

O obrazie uczuć religijnych

ks. Andrzej Draguła

Doda, Kozyra, Nergal, Nieznalska, Palikot - to lista osób tylko z ostatnich lat, których działalność artystyczna, celebrycka czy polityczna uwikłana jest w procesy i dyskusje na temat obrazy uczuć religijnych katolików. Ten ostatni zapowiadał nałożenie maski na figurę Chrystusa Króla w Świebodzinie, za co na pewno spotkałoby go oskarżenie.

Podstawą prawną do skierowania oskarżenia do prokuratury jest artykuł 196 kodeksu karnego: "Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2".

Trzeba przyznać, iż przepis ten nie ma w Polsce dobrej prasy. Zarzutów wobec niego jest dużo. Penalizacja zachowań zawartych w tym przepisie odbierana jest w naszym kraju jako przejaw ingerencji Kościoła w życie społeczne, czy też naruszenie zasady świeckiego państwa, chodzi bowiem jak by nie było o jakieś zachowanie w obszarze religii. Często podnoszonym zarzutem jest także kwestia nieprecyzyjności pojęcia "uczucia religijne".

Wątpliwości wobec zasadności tego przepisu w polskim systemie prawnym przedstawił niedawno prof. Z. Mikołajko w tekście pt. "Młot na Dodę i wolność słowa" (GW, 28.01.2012r.): "Otwiera się tu pole dla wyroków wydanych na podstawie przekonań, nie zaś na podstawie faktów związanych z przekroczeniem określonych norm. Nie wiem zresztą, czy takie precyzyjne normy da się tu w ogóle ustalić. Pytanie zarazem, czy jakiegokolwiek uczucia ze sfery publicznej, w tym także uczucia religijne, powinny być w ogóle przez prawo chronione?" - pyta filozof i religioznawca. Spróbujmy więc ustalić i wyjaśnić parę rzeczy.

Sekularyzacja bluźnierstwa

Po pierwsze, trzeba jasno powiedzieć, że rzeczony przepis prawny nie dotyczy sfery religijnej w takim znaczeniu, że państwo spieszy z pomocą Kościołowi (religii) w ściganiu przestępstw przeciwko wierze. To nie jest instrument władzy, którym posługuje się świeckie ramię państwa w celu ścigania i karania odstępców od wiary, heretyków i schizmatyków. Niestety, w publicystycznym dyskursie przepis ten służy często do wskrzeszania starych demonów antykościelnej retoryki, wspominając stopy inkwizycji, do których przyrównuje się dzisiejsze wyroki sądowe. Przestępstwo, o którym mowa, sytuuje się w obszarze życia społecznego. Przepis kodeksu karnego nie sankcjonuje przestępstwa o charakterze religijnym (dokonanym wewnątrz religii), lecz przestępstwo dotyczące standardów życia społecznego, relacji międzyludzkich. Ostateczną racją istnienia tej normy prawnej jest godność człowieka, a w szczególności wyrastająca z tej godności wolności sumienia i wyznania.

Bardzo często zranienie (obraza) uczuć religijnych bywa mylone z bluźnierstwem, czyli grzechem przeciwko Bogu, które polega na znieważeniu osób lub rzeczy, które w danej religii uznane są za święte. Owszem, czyn, który będzie przedmiotem normy prawnej, najczęściej jest bluźnierstwem, ale nie za bluźnierstwo skazany bywa ten, kto się go dopuszcza. Bluźnierstwo należy traktować w kategorii grzechu (sfera religijna), ale w polskim, cywilnym systemie prawnym bluźnierstwo nie jest przestępstwem - inaczej niż w wielu krajach islamskich, gdzie bluźnierstwo jest nie tylko grzechem, lecz także przestępstwem, karanym nawet śmiercią.

Współczesna doktryna prawna - oczywiście w ramach cywilizacji zachodniej - utrzymuje, iż w państwie liberalnym bluźnierstwo nie może być uznane za przestępstwo, gdyż kwestia ta pozostaje poza kompetencją państwa świeckiego. Państwo nie może ingerować w doktrynę, normy czy praktyki religijne, nie może też rozstrzygać o ich prawdziwości. Stać się tak może jedynie wtedy, gdy jakiś element religii zagrażałby łaadowi społecznemu. Myli się więc ten, kto sądzi, iż prawo stoi w ten sposób na straży prawdziwości religii czy jej roli w państwie. Ma on być jedynie sposobem zagwarantowania wolności jej wyznawania. Dodajmy, iż przestępstwo publicznego bluźnierstwa przeciw Bogu istniało w kodeksie karnym z 1932 r. (art. 172): "Kto publicznie Bogu bluźni, podlega karze więzienia do lat 5". Zauważyć trzeba jednak, iż już wtedy prawo podkreślało publiczny charakter czynu karalnego, wskazując na odbiór tego czynu przez innych, a nie na sam czyn bluźnierstwa. Można powiedzieć, iż współcześnie nastąpiła swoista sekularyzacja tego przestępstwa i oddzielenie charakteru nadprzyrodzonego danego czynu (grzechu) od jego aspektu naturalnego (charakter przestępczy).

Podkreślmy raz jeszcze, iż ocenie prawno-karnej podlega to, czy zostało naruszone zupełnie świeckie dobro chronione, np. porządek publiczny czy też wolność sumienia i wyznania. Ochronie nie podlegają treści jakiegokolwiek religii lub światopoglądu, a raczej wolność człowieka w sferze wyborów religijnych i światopoglądowych oraz wolność uzewnętrzniania tych wyborów, np. w ramach kultu. Poprzez ten przepis państwo chroni prawo każdego obywatela do posiadania przekonań religijnych, do ich wyznawania oraz prawo do ochrony przed ingerencją osób trzecich w relację człowieka do sacrum, którą po prostu nazywamy wiarą.

Przeciw dyskryminacji

W przypadku przestępstwa zranienia uczuć religijnych najczęściej dochodzi do kolizji dwóch dóbr chronionych: prawa do wolności słowa z jednej strony oraz prawa do wolności sumienia i wyznania z drugiej. Na prawo do wolności słowa najczęściej powołują się artyści, których działania odbierane są jako obraźliwe. Bywa, iż na prawo do wolności słowa (ekspresji artystycznej) powołują się sdy w wyrokach uniewinniających. I tak w uzasadnieniu wyroku uniewinniającym Nergala za podarcie Biblii i nazwanie jej "księgą kłamstw", sędzia Krzysztof Więckowski powiedział, że działanie oskarżonego było "swoistą formą sztuki", zgodną z "metalową poetyką grupy Behemoth".

Także wyrok skazujący odbierany jest jako zamach na wolność słowa. Po werdykcie skazującym Dodę na karę 5 tys. złotych grzywny za obrazę uczuć religijnych, czego artystka dopuściła się, mówiąc w wywiadzie o Biblii, iż "ciężko wierzyć w coś, co spisał jakiś napruty winem i palący jakieś zioła". Jej menadżer oświadczył: "Artystka nigdy nie znieważała uczuć religijnych i nie miała takiej potrzeby nawet na koncertach, co mogłaby czynić bezkarnie [podkr. moje] w świetle orzecznictwa, uznającego to za dopuszczalną »kreację artystyczną«".

Co do bezkarności takich zachowań, to menadżer jednak się myli. Wolność słowa, ekspresji i wyrażania opinii nie jest wolnością absolutną, a działanie artystyczne nie jest okolicznością wyłączającą spod oceny prawnej. Owszem, artysta może więcej, ale nie może wszystkiego. Działanie artysty, które może zostać odebrane jako obraźliwe, musi być rzeczywiście artystycznie zasadne, by mogło zostać usprawiedliwione. Nie można zasłaniać się artystycznym charakterem wypowiedzi bądź czynu, gdy jest on jawnie skierowany przeciwko religii i nie jest uzasadniony żadnym działaniem rozumianym w kategoriach sztuki.

Przypomnijmy, iż Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (art. 10, ust. 2) do racji ograniczających wolność słowa zalicza między innymi "ochronę dobrego imienia i praw innych osób". Jednym z tych praw jest wolność sumienia i wyznania. W takim razie można powiedzieć, iż indywidualnym przedmiotem ochrony jest pewien fragment wolności sumienia i wyznania (wolności religijnej), który można by określić jako wolność od zachowań znieważających przedmioty i miejsca związane z oddawaniem czci. Zasada ta znajduje także potwierdzenie w wyrokach Trybunału w Strasburgu. W jednym z nich przypomina się, iż działanie artystyczne nie może godzić w ducha tolerancji, tzn. dyskryminowania kogokolwiek i czegokolwiek. Bezkarne obrażanie ludzi wierzących - nawet ujęte w formę artystyczną - należy uznać za element takiej dyskryminacji.

Zranione uczucia

Liczne kontrowersje wzbudza pojęcie uczuć religijnych oraz ich subiektywny charakter. Uczucia religijne to najogólniej rzecz ujmując pewne stany afektywne, doznania, przeżycia, które są związane z przeżywaniem wiary, z doświadczaniem relacji danej jednostki z *sacrum*. Chodzi więc o uczucia, które powiązane są z określonym przedmiotem lub miejscem, a dokładnie z osobami i wartościami, do których one odsyłają, o których mówią. Jest to zgodne np. z katolicką nauką o kulcie obrazów, według której cześć oddana wizerunkowi przechodzi na osobę. Jeżeli istotą kultu (analogicznie: wiary) jest relacja, to istotą obraźliwego zranienia będzie naruszenie tej relacji poprzez jej wyśmianie czy znieważenie. Przystępstwo obrazy uczuć religijnych polega więc na ugodzeniu w więź o charakterze religijno-emocjonalnym, jaka istnieje między człowiekiem a *sacrum* oraz spowodowanie negatywnych stanów emocjonalnych u osoby obrażonej. Jest to więc przestępstwo, które dokonuje się w sferze odbioru, a nie działania i będzie zależało od wrażliwości danej osoby. Mechanizm "uczuć religijnych" i ich obrażenia można porównać do miłości i zniszczenia zdjęcia osoby kochanej. Nikt z nas nie utożsamia zdjęcia z osobą, ale zniszczenie tego zdjęcia przez kogoś obcego odbieramy zapewne jako

chęć zranienia naszej relacji do tej osoby. Jeśli ktoś znieważa publicznie krzyż, to znieważa moją więź z Bogiem, której to więzi krzyż jest znakiem.

Takie rozumienie obrazy uczuć religijnych powiązane jest bardzo silnie z teologią tychże uczuć w danej tradycji religijnej. Poprawność rozstrzygnięcia sądowego zależy będzie od tego, czy sąd ma wystarczającą wiedzę na temat tego, co jest, a co nie jest przedmiotem kultu, czyli relacji sakralnej w danej religii. Sędzia musi wiedzieć, jaką rolę w danej religii odgrywa dana osoba, rzecz czy miejsce. Wiedzieć to powinni także publicyści podejmujący ten temat.

Negatywnym przykładem może być wypowiedź wspomnianego prof. Mikołajko, który sugerował, iż w Kościele katolickim Biblia nie jest przedmiotem kultu, podważając tym samym zasadność wyroku sądowego. Także coś, co można nazwać "obraźliwością" danej religii czy wyznania będzie wypadkową charakteru danej religii oraz tego, jak rozumiany jest tam kult osób, miejsc czy rzeczy. W przypadku religii czy wyznań o mniej kultycznym charakterze (np. protestantyzm) - w pewnym sensie - trudniej o zranienie uczuć religijnych. Widać to bardzo dobrze na przykładzie zróżnicowanych reakcji teologów katolickich i teologów protestanckich na reklamy, w których wykorzystuje się krzyż czy wizerunki przedstawiające Ostatnią Wieczerzę. W tym drugim przypadku reakcji ze strony Kościoła katolickiego jest więcej i są bardziej stanowcze, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę o wiele bardziej eucharystyczny i ikoniczny charakter katolicyzmu. W protestantyzmie, a więc w Kościele, gdzie nie ma kultu obrazów, o wiele trudniej obrazić za pomocą obrazu.

Przeciętna wrażliwość

Problematyczny pozostaje oczywiście sposób rozstrzygnięcia o zaistniałym przestępstwie, które przecież dokonuje się w sferze doznań subiektywnych, a więc siłą rzeczy pozbawione jest ścisłych, obiektywnych kryteriów. Przy ocenie naruszenia czci religijnej w każdym pojedynczym przypadku należy mieć na uwadze nie tylko subiektywne odczucie osoby żądającej ochrony prawnej. Może się bowiem zdarzyć, iż mamy do czynienia z osobą o wybujałej, a może nawet patologicznej wrażliwości, której nie da się obronić nawet w ramach danej tradycji religijnej. Osoba taka może dostrzegać znieważenie nawet tam, gdzie go obiektywnie nie ma.

Przy dokonywaniu oceny należy uwzględnić tzw. przeciętną wrażliwość, a także wziąć pod uwagę obiektywną reakcję społeczeństwa, w tym jego wierzącej części, oraz uznanych autorytetów w dziedzinie wypowiedzi artystycznej, teologii, religioznawstwa itd. Istotnym elementem będzie także poprawna wykładnia teologiczna co do charakteru czynu, stanowiącego przyczynę zranienia uczuć w ramach danej tradycji religijnej. Niestety, każdy jednostkowy wyrok obciążony będzie wrażliwością rozstrzygającego sędziego (patrz wyrok skazujący Dodę i uniewinniający Nergala w podobnych *casusach*, gdzie przedmiotem obrazy w jednym i drugim przypadku była Biblia) .

Wbrew przekonaniu wielu publicystów, przestępstwo obrazy uczuć religijnych nie jest jedynie polskim "wynałazkiem", gdyż przestępstwa przeciwko wolności sumienia i wyznania (wolności religijnych) są karane w wielu innych krajach. I tak w kodeksie

niemieckim mamy m.in. przestępstwo znieważenia cudzych przekonań religijnych lub światopoglądowych; w prawie austriackim obrazę przekonań religijnych, a w prawie szwajcarskim znieważenie cudzych przekonań w sprawach wiary czy znieważenie przedmiotów czci religijnej. Głoszenie więc haseł, iż przepis ten jest jedynie polskim "kagańcem" na wolność słowa, ustanowionym ze względu na dominującą rolę chrześcijaństwa w społeczeństwie, jest zwykłym populizmem. Podobne przepisy funkcjonują także choćby w laickiej Francji. Ich celem jest bowiem zabezpieczenie ducha tolerancji, a nie uprzywilejowanej roli religii.

Warto jeszcze zaznaczyć, iż tak sformułowany przepis prawa dotyczy zranienia "uczuć religijnych" bez żadnego doktrynalnego zawężenia, a więc może i powinien mieć zastosowanie nie tylko w przypadku uznanych tradycji religijnych, jak chrześcijaństwo, judaizm czy islam, ale także w przypadku innych form religijności, pod warunkiem wszakże, iż osoba wyznająca daną religię będzie odbierała jakieś działanie godzące w jej przekonania i uczucia religijne jako obraźliwe. W niektórych systemach karnych (np. w Szwajcarii) na równi z uczuciami (przekonaniami) religijnymi traktuje się uczucia (przekonania) światopoglądowe, w tym ateizm. Innymi słowy, prawo do wyznawania ateizmu jest tak samo chronione jak prawo do wyznawania religii.

Czy tak rozumiany przepis prawa jest potrzebny? Moim zdaniem tak. Jego celem nie jest bowiem gwarantowanie osobom wierzącym jakiejkolwiek uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie, czego najczęściej krytycy tego przepisu nie rozumieją. Jest jedynie prawnym zabezpieczeniem jednego z aspektów wolności wyznania i sumienia, do której mają prawo wszyscy obywatele. Brak takiej regulacji prowadziłby wprost do bezkarnego naruszania ludzkiej godności, która przecież wyraża się także w prawie do wiary (bądź niewiary) w Boga oraz publicznego wyznawania tej wiary. Człowiek wierzący ma prawo, by nikt nie kpiał z jego wiary i przedmiotu jego wiary, czyli Boga. Konsekwentnie - człowiek niewierzący (ateista) ma takie samo prawo, by nikt nie kpiał z jego niewiary. W moim przekonaniu omawiany przepis kodeksu karnego gwarantować powinien prawa jednych i drugich: wierzących i niewierzących.

Źródło: <http://www.deon.pl/religia/wiara-i-spoleczenstwo/art,434,o-obrazie-uczuc-religijnych.html>